

POLSKI ZWIĄZEK KOBIEĆ KATOLICKICH

LIST DO PANI

Nr 6 (175) • CZERWIEC 2009 cena 5 zł

**POWOŁANIE
BOŻYM DAREM**
ROZMOWA
Z KS. BP. WOJCIECHEM POLAKIEM

**DZIECIŃSTWO
CZAS WAŻNY**

**POKOLENIE
NASZEJ NADZIEI**

ISSN 1233-250X NALCZ 5200 697

Czerwiec ważnych rocznic 3	EKOLOGIA
NASZA WIARA, NASZ KOŚCIÓŁ	Droga, ścieżka, ślad 36
Dziękujemy Ci, Ojczy Świąty...4	Trzmieljad 37
Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię 5	ZDROWIE
Mówić różaniec życiem 5	Oby tylko były zdrowe! 38
Matka Słowa z Kibeho 6	LISTY I TEKSTY CZYTELNIKÓW
Powołanie Bożym darem. Wywiad z ks. bp. Wojciechem Polakiem 8	Pomóżmy Ukrainie! 40
Jestem szczęśliwą siostrą zakonną 10	Odczuwałem jego pomoc i opiekę 41
KOBIETA, RODZINA	Moim zdaniem 41
Dzieciństwo – czas ważny. Wywiad z prof. Marią Kielar-Turską 12	COŚ DOBREGO
Dziecko jak dziecko... 14	Desery na dziecięce przyjęcie 42
Ale to już było... 15	NIE TYLKO O MODZIE
POSZUKUJĄC DRÓG	A w czym na plażę? 43
Pokolenie naszej nadziei 16	SEKRETY PANI DOMU
POLSKIE DZIEJE	Podróżny ekwipunek 44
Drugi pogrzeb Słowackiego 18	Krzyżówka 46
Polskie tradycje parlamentarne 20	Zapamiętajcie, przypominamy 47
KULTURA I SZTUKA	
<i>Słowa spływały same jak deszcz 21</i>	
Opowieść o świętości na co dzień 22	
Kilka refleksji po Targach Wydawców Katolickich 23	
Dorastają znienacka przez miłość. Wiersze o dzieciach 24	
SYLWETKA	
Świętokrzyski Anioł Dobroci – Tereliza Braun 26	
REPORTAŻ	
Czarna chusta 30	
POMAGAJMY	
Niezwyczajna szkoła 32	
CON AMORE	
Prababcia królów (4) 35	

Świętokrzyski Anioł Dobroci

Agnieszka Dziarmaga

„Nie daję im nic prócz uwagi i rozmowy” – mówi Tereliza Braun, dobry duch wszystkich samotnych i bezdomnych obywateli poczekalni dworcowych i kościelnych krucht. Twarda i krucha, pełna godności i wewnętrznego ładu, siwowłosa dama od lat przemierza ulice i zaułki Kielc ze skórzanym plecaczkiem zamiast damskiej torebki, z laską normującą krok. Z nieomylnym instynktem wytrawnego społecznika tropi nieważne dla świata, z pozoru zwyczajne, tragedie zwykłych ludzi. Takich, którym się nie powiodło.

Wodzianka jest pyszna

Przygotowywać wodziankę nauczył ją Broniek, żebrzący dzień w dzień na schodach kieleckiej katedry. Do zagotowanej, gorącej wody wrzuca się czerstwy chleb, dodaje pieprz i sól. – To jest bardzo smaczna potrawa, a przy tym błyskawiczna i zawsze świeża – mówi Tereliza Braun. Z Bronkiem znają się dość dobrze, „miło im się rozmawia”. Mężczyzna ma niesprawne po wypadku nogi, mocno podupadłą gospodarkę za miastem, w której brakuje niemal wszystkiego, żonę, z którą od dawna nie mają o czym rozmawiać, no i beznadziejnie niską rentę. Więc Broniek żebrze pod katedrą, aktualnie „dorabia” na prąd.

Nieznana jej starsza pani w autobusie dużo i szczerze opowiada szczegóły z życia syna. Nie bez powodu – poznała w niej po latach kuratorkę swego dziecka, więc zapewne myślała – i słusznie – że jego los nie jest jej obcy.

„Ty im wierzysz, a oni nie wiadomo co ci opowiadają” – komentują niektórzy ze znajomych jej wizyty w więzieniu i rozmowy z więźniami. – Ja przecież nie jestem policją. Ja tylko słucham, pozwalam się wygadać. Po kilku miesiącach on – ten więzień – powie mi to zupełnie inaczej – wyjaśnia Tereliza. I przytacza przykłady wysłuchanych przez nią „spowiedzi generalnych”, otrzymywanych listów. Ile takich

trudnych spowiedzi uchroniło czyjeś poplątane życia? Pewne spotkanie ruchu ATD w noclegowni „Przystań”, są goście, m.in. Oliviere ze Szwajcarii, trochę bezdomnych – stałych uczestników spotkań. Późna, wieczorna godzina. I przyszedł pewien nieznajomy, owszem, pod wpływem alkoholu, i rozgadał się, jakby jakieś tamy puściły. – Właśnie dzisiaj postanowiłem ze sobą skończyć – powiedział im wszystkim. Kilka razy próbował przestać pić, trudno, już się to nie uda. Był w wielkim stresie, mówił i mówił... Nikt nie przerywał. – Za trzy dni, proszę, przyjdź po mnie na dworzec – poprosiła Tereliza po chwili osobistej z nim rozmowy. I przyszedł. Nie dość, że sam, to jeszcze z młodą kobietą, żoną swego kumpla od picia. Prosto z dworca pojechali samochodem do mieszkania (samochód był przyjaciółki, która nie wiadomo czemu przyjechała po nią tego dnia na dworzec i po prostu spadła im, jak z nieba), gdzie te alkoholowe imprezy się odbywały. – Ten drugi, młody leżał wyciągnięty na łóżku i tak ładnie się do mnie uśmiechał – wspomina. – Namówiła ich – obu! – na leczenie, przybili rękę na zgodę, ale ... musieli dopić to, co zostało im jeszcze z rozpoczętego pół litra. Cierpliwie czekała, a potem pojechali do szpitala po skierowania na terapię. Straszy, potencjalny samobójca dotąd nie pije, młodszy pije nadal.

Jak to się dzieje, skąd to się bierze, że człowiek rezygnuje w zasadzie z siebie, ze swojej prywatności, ambicji, dla – po ludzku rzecz biorąc – mało wymiernej i efektywnej pomocy innym? I to takim, którzy niekoniecznie dziękują? Dom rodzinny, wychowanie, wykształcenie, odpowiedni ludzie na życiowej drodze? Tereliza Braun mówi, że przyczyna leży we wszystkim po trochu.

Gniazdo

Rodzina, sięgając głębiej w przeszłość, ma swe korzenie i na Wschodzie, i na ziemi tarnowskiej, i na Kielecczyźnie, w urokliwej nadnidziańskiej okolicy. Mama Terelizy urodziła się w majątku Mokrsko Dolne k. Jędrzejowa, ojciec pochodził z Galicji, z rodziny z tradycjami prawniczymi. Rodzice mieszkali w Sosnowcu, ale lato spędzali w Milechowach k. Bolmina, na Kielecczyźnie. Resztówka po parcelacji majątku Bolmin – to była część wiana mamy. Trudno nazwać to miejsce parcelą z

prawdziwego zdarzenia, był to po prostu zdewastowany fragment lasu. Niemniej rodzice polubili to miejsce, a miejsce polubiło ich. Ojciec kupił ok. sto hektarów lasu i na niewielkiej polanie wybudował enklawę dla najbliższych – dom z ogrodem. Spędzali tam szczęśliwe letnie miesiące, zaś zimy – w Sosnowcu. Ten dom, choć nie ma w nim prądu i studnia wyschła – istnieje do dziś.

Ona, Teresa Elżbieta, przyszła na świat w 1932 roku. Całe dzieciństwo, na które przypada 5 lat okupacji, kojarzy właśnie z domem w Milechowach. Od dziecka była świadkiem i uczestnikiem organizowania pomocy innym. Nauczycielką w tym zakresie była mama, która mawiała, że jeśli Bóg przysyła nam kogoś, to choć nie jesteśmy pomocą społeczną, to jednak widocznie musimy się nim zająć... Zesłał im m.in. na czas okupacji 12-letnią dziewczynkę, która w domu Braunów znalazła schronienie, a potem jeszcze wielokrotnie „zsyłał” innych, starszych i młodszych...

Ojciec, adwokat, jako ochotnik zaciągnął się we wrześniu 1939 do wojska, zdążył jednak wrócić na uroczystość I Komunii św. najstarszej córeczki, która odbyła się w październiku tegoż roku w kościele parafialnym w Bolminie.

Po wojnie rodzina Braunów przeniosła się do Częstochowy. Ojciec był dyrektorem Izby Przemysłowo-Handlowej województwa kieleckiego z siedzibą w Częstochowie oraz współorganizatorem Wyższej Szkoły Administracyjno-Handlowej i jej rektorem. Braunowie zajmowali się także dziennikarstwem, byli m.in. współpracownikami tygodnika katolickiego „Niedziela”. W 1948 r., gdy najmłodszy synek Juliusz miał 3 miesiące, rodzina została wystawiona na ciężką próbę – na fali powojennych represji wobec „wrogów ludów” władza tegoż ludu zaarrestowała ojca rodziny na długie 5 lat. W tym samym mniej więcej czasie aresztowano także brata matki oraz brata ojca z żoną. Nie dawali się – mama, teściowa, rodzeństwo: Teresa Elżbieta, Kazimierz, Maria, mały Juliusz. Mama, zawsze czynna i pomocna, wciąż szeroko otwierała drzwi dla innych. – Bywało, że przy naszym stole odrabiało lekcje kilkanaścioro dzieci – wspomina Tereliza. Po ukończeniu Gimnazjum Sióstr Nazaretanek w Częstochowie i maturze w Technikum Gospodnim w Nowym Sączu, rozpoczęła studia na Katolickim

Uniwersytecie Lubelskim, zakończone tytułem magistra, na kierunku historia sztuki (praca była na temat kościoła w rodzinnym Bolminie).

„Klucz jest pod wycieraczką”

Wtedy na studiach zafascynowały ją nauki społeczne, i to znacznie bardziej niż sztuka. – Chodziłam na wszystkie wykłady powszechnie, słyszało się tam rzeczy, których trudno by szukać gdzie indziej. „Od Berlina do Seulu filozofia tylko w KUL-u” – tak się wtedy śpiewało. Ona swoim zwyczajem ulepszała innym życie, walcząc a to o dodatkowe łóżko w pokoju studenckim (postawione „na sztorc” mogło służyć za szafę, której nie było – taka była rzeczywistość kulowskich akademików w latach 50.), a to o remont studenckich toalet. Po latach wspomina różne epizody z czasów studenckich, które ukierunkowały ją na pracę z ludźmi, a później na zainteresowania teologiczno-katechetyczne. Ot, choćby zasłyszana historia ojca Rufhaisena, katolickiego księdza, polskiego Żyda, ukrywanego podczas wojny przez zakonnice, który miał powiedzieć, iż pozostał mu żal do przyjaciół z dzieciństwa – chrześcijan, którzy nic nie powiedzieli mu o Jezusie, dopiero te siostry, z narażeniem życia ukrywające go przed plutonem egzekucyjnym...

Po ukończeniu studiów, niezależnie od wykonywanej pracy zawodowej, zaczęła pracować jako kurator społeczny, najpierw w Częstochowie, potem w Kielcach, wytyczając nowe, swoiście pojmowane, szlaki resocjalizacji.

W 1967 roku, zbiegiem nadzwyczajnych na owe czasy okoliczności, otrzymała stypendium dla kuratorów społecznych we Francji. Tam poznała realia pracy z wykluczonym społecznie, z ludźmi ulicy, z nieletnimi przestępcami. Dość szybko zorganizowała swoje życie we Francji, aby zaraz potem pomagać organizować je innym rodakom, którzy nagle, rzućeni w zachodni kapitalizm i bez znajomości języka, stawali się zupełnie bezradni. Właśnie oni mogli liczyć na pomoc i nocleg w jej studenckim pokoiku, na ósmym piętrze – bez windy, gdzie dawniej mieszkała służba. Na drzwiach przyczepiała kartkę z napisem po polsku „klucz jest pod wycieraczką”. Także wtedy podczas okresu francuskiego udało jej się wyjechać na wymarzoną

pielgrzymkę życia do Ziemi Świętej. Pod wpływem doznanych tam przewartościowań i nieomal „ośwień”, zdecydowała się na nowy krok – studia katechetyczne w Instytut Catholique. Łatwo nie było, nie miała grosza ani potrzebnych dokumentów, pomógł bp Stroba. Po 7 latach wróciła do Polski i osiadła w Kielcach.

ATD

Międzynarodowy Ruch ATD – i współtworzenie go w Polsce, w Kielcach, przez Terelizę Braun wraz z Anną Śleźnik i grupą przyjaciół, było naturalną konsekwencją dotychczasowego życia.

Ruch zrodził się w Paryżu, czy może raczej na jego przedmieściach. Założycielem był o. Józef Wrzeński, ksiądz polskiego pochodzenia. Ruch wspiera osoby bezdomne i wykluczone wskutek nędzy. Poprzez międzynarodowy lobbying, pozyskiwanie partnerów, szeroko rozumiane społeczne wsparcie i reprezentowanie interesów osób wykluczonych, ruch dąży do przebudowania społeczeństwa tak, aby każdy miał godne warunki do życia. „Nie mamy wrogów do zwalczania, mamy przyjaciół do zdobycia” – uczył ich Ojciec Założyciel.

Tereliza Braun kilkakrotnie brała udział w międzynarodowych spotkaniach ATD. Zazwyczaj to służy jako tłumaczka (jest także autorką tłumaczenia z francuskiego na język polski książki o ks. Wrzeńskim). Choć międzynarodowy, o światowym zasięgu ruch akcentuje swoją areligijność, dla niej, Terelizy, każdy jest dzieckiem Bożym. Stąd wypływa jego godność i prawo do godnego życia. Opowiada: – Lucjan, który zebrał pod św. Józefem i pisał ciekawe wiersze, zmarł kilka miesięcy temu, zapił się na śmierć, Tomek nie umiał sobie poradzić po śmierci żony i chociaż tak bardzo kochał swoją córeczkę, zmarł z przepicia. Kto zatroszczył się o nich, o ich godność? Czy można im było pomóc...?

Walę pochowali w marcu tego roku, zmarła w domu opieki społecznej, gdzie trafiła po złamaniu nogi. „Byłaś dumna, że żyjesz ze swojej pracy i ciężko ci było, gdy choroba uniemożliwiła ci samodzielne życie” – żegnali ją przyjaciele z ATD podczas uroczystości pogrzebowej. Choć w zasadzie do końca Wala nie umiała sobie poradzić

z alkoholem i uporządkować życia rodzinnego, walczyła o siebie, o swoją godność. Jej kruchą sylwetkę i krótko wystrzyżoną blond fryzurę dobrze znali mieszkańcy miasta, którego ulice przemierzała z wózekkiem przechylonym i ciężkim od zebranej makulatury.

Tereliza Braun przez parę lat dyżurowała w przytulisku dla bezdomnych mężczyzn przy ul. Siennej w Kielcach i w noclegowni Caritas przy Żelaznej. Wciąż ma „swoje poniedziałki” w biurze ATD, często bywa w świetlicy dla bezdomnych „Przystań” przy ul. Ogrodowej.

– Czy czasami, zwyczajnie po ludzku, nie ma Pani dość, nie brakuje Pani sił do tych podopiecznych i ich spraw – pytam. Tereliza gwałtownie protestuje przeciw użyciu słowa „podopieczni”. Wyjaśnia: – Nie mam podopiecznych! Ma ich pomoc społeczna – ale nie ja, ani nie ATD. My jesteśmy ruchem, w którym „uczestniczą” ludzie bardzo stłamszeni przez życie, bardzo bezradni i inni, którym było może łatwiej, ale nie ma „opiekunów” i „podopiecznych”. Jesteśmy razem. Staramy się sobie pomagać, doradzać. „Elunia” wie, w której parafii „dają” dziś cukier i gdzie można akurat teraz „dostać” buty, a ja wiem np., gdzie można rozmawiać z prawnikiem i jakich dokumentów potrzeba, żeby coś gdzieś załatwić. Dzielimy się swoją wiedzą na równych prawach, choć ja mam więcej tej wiedzy czy wprawy w prowadzeniu zebrań. Mój głos nie jest przez to ważniejszy niż „Tuptusia”, czy „Kuby”. Nie używamy zwykle nazwisk, tylko imion lub pseudonimów...

Ale istotnie, czasami brak jej sił. Kładzie się na chwilę na łóżku, patrzy w okno, na płynące po niebie obłoki. – Ktoś dzwoni, ktoś puka, muszę się zebrać w sobie – wyjaśnia. – Ot, choćby zaraz – trzeba zająć się sprawą Zosi, żeby ojciec nie wykiwał jej z meldunkiem. Ona nie może absolutnie mieszkać z ojcem, ale też nie wolno jej wymeldować! Trzeba w trybie pilnym skierować kogoś – młodą matkę z dziećmi, do Punktu Interwencji Kryzysowej. Należy pójść na ekumeniczną Drogę Krzyżową i pomyśleć o święconym dla bezdomnych. A tu dzisiaj jeszcze koncert „jej” Koła Gospodyń Wiejskich z Bolmina, kobiety zaśpiewają dla staruszków w domu pomocy społecznej, no a przecież ja jestem bolminianka, trzeba być koniecznie.

No i są jeszcze spotkania z koleżankami z internowania, z czasów „Solidarności” (rodzina Braunów, zawsze w silnym poczuciem patriotyzmu, była zaangażowana na różnych polach działania w ruch „Solidarności” i dotąd jest tak w Kielcach kojarzona).

„Potrzebuje cię Chrystus, by miłować” – ta pierwsza pieśń, którą kieleccy internowali śpiewali w stanie wojennym, była odkryta i uczona wówczas, gdy ją internowano, gdy w grupie innych wzięto ją z Bocheńca, gdzie odbywał się kurs dla „Solidarności”, zorganizowany przez Wolną Wszechnicę Polską. I już w wigilię „roku pamiętnego” dzieliła się opłatkiem z oddziałową w imieniu celi kobiecej w areszcie śledczym na Piaskach. Bo uważała, że „mają kochać” nie tylko siebie, ale i strażników. Wtedy, w tamtej celi internowane powiedziały sobie: będziemy się spotykały. Tak też się stało i w miarę regularnie trwa po dziś dzień. Tereliza nie chciała, aby były to li tylko „rozmówki kombatanckie” i życie przeszłością. Wyjaśniała więc różne kwestie teologiczno-katechetyczne, proponując formułę dni skupienia; panie odwiedzały, m.in. Szewną, Częstochowę, Laski.

Tereliza Braun ma 77 lat. Chodzi wolniej niż kiedyś, ale dotrze, gdzie chce i gdzie trzeba. Pamięta wszystkie dobre i gorsze doświadczenia w swej długoletniej pracy z ludźmi: niedokończone rozmowy, czyjeś samobójstwo; wspomina „ostatnią prośbę Waldka” – tę o parę złotych na papierosy - której odmówiła, bo Waldek był pijany. Umarł na dworcu w Skarżysku-Kamiennej. Pamięta wspólne wigilie z bezdomnymi, organizowane z myślą o nich międzynarodowe konferencje, wspólne Eucharystie. Cały ten bagaż doświadczeń zebranych w odkrywaniu tej lepszej, godniejszej strony osoby ludzkiej, dźwiga w sobie – jak brzemień i zobowiązanie.

Chyba nikt bardziej anielski nie otrzymał w Kielcach statuetki Świętokrzyskiego Anioła Dobroci, przyznanej Jej w listopadzie 2009.

Niektóre imiona zostały zmienione